

John Henry Newman: „Pewność wiary” – nowe wydanie

Że religia sama jest nudna, widzimy to w postępowaniu nawet najlepszych ludzi, którzy – patrząc na rzeczy realnie – pozostają pod wpływem jej ducha. Religia spokojna i praktyczna jest tak nudna i tak mało ponętna, że osoby religijne zawsze są wystawione na pokusę szukania bodźców tego lub owego rodzaju w celu uczynienia jej przyjemną – pisał kard. John Henry Newman w „Pewności wiary”. Nowe wydanie książki ukazało się właśnie nakładem Wydawnictwa Fronda. Publikujemy fragment zbioru pism za zgodą redakcji.

O książce:

Pewność wiary – to wznowienie po ponad stu latach *Przyświadczeń Wiary*, wyboru pism Johna Henry’ego Newmana w przekładzie i z przedmową Stanisława Brzozowskiego, pod redakcją Leopolda Staffa.

Kategoria *przyświadczenia* jest specyficznym pojęciem w teorii Newmana. Oznacza ono absolutną, bezwarunkową akceptację jakiegoś twierdzenia, a więc przede wszystkim akceptację prawd wiary. Brzozowski zdecydował się na prezentację tych fragmentów dzieł Newmana, które uznał za najbardziej reprezentatywne i mające szanse

na szerszy odbiór w kręgach polskiej inteligencji. Tę decyzję podjął zapewne w chwili, kiedy - schorowany i opuszczony przez wszystkich - zamieszkał w 1907 roku we Florencji, stolicy Toskanii.

Wydobył z dzieła Newmana istotne przesłanie: nieustanne podążanie za prawdą, a po jej odnalezieniu, pielęgnowanie jej z należytą gorliwością. Tą prawdą okazał się Chrystus, w obliczu którego Newman kształtował swoje serce i umysł poddany kierownictwu Kościoła.

Ze wstępu ks. prof. Jana Sochonia:

Ani kultura zbudowana na klasycznej koncepcji filozofii, ani tradycja pozytywistyczna, ani żaden model kultury świeckiej nie dają odpowiedzi na pytania dotyczące spraw ostatecznych, sensu życia, istoty człowieka i jego przeznaczenia. Tylko religia jest odporna na kryzysy wynikające z dynamizmu ziemskiej rzeczywistości. Potrzeba tylko łaski i wiary, by ostatecznie zawierzyć się Bogu. Właśnie tę mądrość znajdziemy w prezentowanym przez Frondę wyborze pism Johna Henry'ego Newmana.

JOHN HENRY NEWMAN (1801-1890) – teolog, filozof, kaznodzieja. W młodości duchowny protestancki, jeden z twórców ruchu oksfordzkiego zmierzającego do nadania anglikanizmowi bardziej katolickiego oblicza. Po wieloletnich studiach nad rozwojem doktryny chrześcijańskiej i nauczaniem Ojców Kościoła, w 1845 roku konwertował na katolicyzm. Następnie przyjął święcenia kapłańskie i założył oratorium do którego należał do końca życia. Był twórcą i pierwszym rektorem Uniwersytetu Katolickiego w Dublinie,

redaktorem pisma „Rambler”, znanym apologetą katolicyzmu. W 1879 roku papież Leon XIII wyniósł go do godności kardynalskiej. Najważniejsze prace Newmana o rozwoju doktryny chrześcijańskiej, to „Apologia pro vita sua” oraz „Pewność wiary”.

Fragmenty *Pewności wiary*

1. Następstwa moralne każdego grzechu

Zastanówmy się nad tym, jaki wpływ miały na nas według wszelkiego prawdopodobieństwa grzechy popełniane w naszych latach dziecięcych, nawet najmłodszych, chociaż nie zdawaliśmy sobie z nich sprawy lub zupełnie o nich zapomnieliśmy. Ponieważ nie wiemy, w jakim wieku dzieci zaczynają być odpowiedzialne, nie wiemy także, kiedy jeszcze nimi nie są i nie możemy oznaczyć daty, chociażby najwcześniejszej i powiedzieć na pewno, że wtedy jeszcze nimi nie są. Nawet data najpóźniejsza odnosi się jeszcze do wieku bardzo wrażliwego i począwszy od tej chwili, cokolwiek dzieci robią, wywiera to bez wątpienia poważny wpływ na ich charakter. Wiemy, że dwie linie odchylające się od siebie pod bardzo małym kątem, w miarę jak je przedłużamy, biegną coraz bardziej w przeciwną stronę; w ten to niewątpliwie sposób dusza, która ma żyć wiecznie, może bez końca poprawiać się lub psuć przez najdrobniejsze wpływy, jakim podlegała od początku swej drogi. Najmniejsze zboczenie od punktu wyjścia może być przyczyną zwrócenia się w kierunku przeciwnym, który zaprowadzi nas do nieba lub piekła.

Zwróćmy uwagę, że niezawodnie nie wiemy o wielu rzeczach, które zachodzą w nas od dzieciństwa; mam na myśli choroby i cierpienia dziecka, których może nie byliśmy wtedy świadomi, albo które prędko zapomnieliśmy. Są one jednak poważnej natury, a ponieważ muszą mieć pewną przyczynę moralną, znaną lub nieznaną, muszą mieć oczywiście także pewne następstwa. Narzucając dzięki swemu zaistnieniu możliwość innych bardzo poważnych rzeczy, które musiały w nas zajść, działają one jeszcze w naturalnym kierunku wzruszania nas w pewien sposób. Jeśli tajemnica ukrywa się w tym: jak zupełnie małe dzieci mogą odczuwać cierpienie, to o wiele większa jeszcze jest ta: jak doszedłszy do wieku rozumu, mogą uwierzyć, gdy im się mówi, że to właśnie one cierpiały. A przecież, podobnie jak choroby i wypadki dotyczą trwale ich ciała, chociaż nie pozostało im po nich żadne wspomnienie, tak też i bez zdziwienia można wierzyć, że przelotne popełnione wówczas i całkowicie zapomniane grzechy działają w dalszym ciągu na duszę, wytwarzając pomiędzy ludźmi te różnice moralne, które bez względu na swe pochodzenie, zbyt są widoczne, aby można było im zaprzeczyć. Kiedy stoi nam przed oczyma ta straszliwa myśl odpowiedzialności związana z pierwszymi latami naszego życia, z jakim smutkiem myślimy o tym, że dzieci traktuje się zwykle tak, jak gdyby nie były one odpowiedzialne, jak gdyby to, co czynią, lub to, czym są – nie miało żadnego znaczenia! Pochlebia się im, pieści, psuje lub co najmniej zaniedbuje. Daje się im zły przykład; mówi się i robi wobec nich rzeczy, które rozumieją i pojmują w chwili, gdy już o tym wcale nie myślimy i które to rzeczy chowają w zakątku swej duszy, jeśli w ich następstwie nie odczuwają potrzeby natychmiastowego działania. Tą drogą niezniszczalne barwy grzechu i błędu zostają wyrzeźbione w ich duszach i w ten sposób stają się zaiste tak integralną częścią ich natury, jak pierwotny grzech, z którym przyszły na świat.

(Z kazania: „*Moral Consequences of Single Sings*”, *ibid.*, t. IV)

2. Natura ludzka uważa religię za nudną

„Religia jest nudna”: oto powszechnie panujący i wielokrotnie otwarcie powtarzany sąd o największym błogosławieństwie użyzionym nam przez Wszechmogącego Boga. „Religia jest nudna” – tak, niestety, myślą nawet dzieci, zanim jeszcze zdołają swą myśl należycie wyrazić. Oczywiście, że bywają czasami wyjątki i dzieci niewątpliwie zawsze są bardziej przystępne dla wrażeń religijnych i nawiedzającej je łaski aniżeli starsi. Mają one wiele dobrych myśli i pięknych pragnień, do których później większość ludzi wydaje się nie być zdolna. A jednak, któż zechce wątpić, że mimo szczególniejszego przebywania łaski Boga w tych, którzy jeszcze nie nauczyli się Mu opierać, w ogólności religia jest dla dzieci tylko męką? Zwróćcie uwagę na ich niechęć do spełniania obowiązków religijnych, do odmawiania modlitwy lub czytania Biblii i sami osądźcie. Przypatrzcie się wpływowi, jaki w miarę ich rozwoju ma na nie obawa, aby przyjaciele nie uważali ich za śmiesznych i to do tego stopnia, że wystrzegają się rozmów o religii lub przejawów swej religijności. Co prawda, obawa śmieszności jest dość naturalna. Ale dlaczegożby religia miała pociągać za sobą śmieszność? Co za nedorzeczność tkwi w myśleniu o Bogu? Dlaczegoż uwielbianie Go miałyby być dla nas hańbiące? Oto rzecz niewytłumaczona, lecz naturalna. Możecie nadać temu nazwę, jaka wam się żywnie podoba, jednakże jest to niezaprzeczalny fakt, na którym właśnie chcę się zatrzymać.

*Dlaczegożby religia miała
pociągać za sobą śmieszność?
Co za niedorzeczność tkwi
w myśleniu o Bogu?*

Dochodzę do wniosku, że z natury rzeczy istnieje jakaś dziwna niezgodność między tym, co my kochamy, a tym, co kocha Bóg. Oto

istotny punkt: uczucia naszego serca w przedmiocie religii są różne od sądu wyrzeczonego przez Boga; posiadamy przyrodzony wstręt do tego, co On uznał za nasze najpierwsze dobro. Że religia sama jest nudna, widzimy to w postępowaniu nawet najlepszych ludzi, którzy – patrząc na rzeczy realnie – pozostają pod wpływem jej ducha. Religia spokojna i praktyczna jest tak nudna i tak mało ponętna, że osoby religijne zawsze są wystawione na pokusę szukania bodźców tego lub owego rodzaju w celu uczynienia jej przyjemną. Naprawdę nudna to rzecz dla zwykłego człowieka służyć Bogu pokornie i w cieniu, a męcząca i monotonna – codziennie uważać na to, co robimy i myślimy, odkrywać swoje tajemne upadki, zdać się na siebie samego. Trudno jest rozwijać w sobie dzięki łasce bożej te strony chrześcijańskiego charakteru, których jesteśmy pozbawieni. Nuży uczenie się skromności i śmiałości umiarkowania oraz przysposobienia do tego, że będziemy mało poważani. Doprawdy trudne jest wyrabianie w sobie wstrętu do usprawiedliwiania się, gdy rzucają na nas oszczerstwa, gotowości do wyznania naszych błędów i całkowitej beztroski wobec tego świata, nieoczekiwania i nieobawiania się z jego strony niczego, lecz trwania w rezygnacji i zadowoleniu. Zwracam się więc do sumienia wszystkich, bez względu na to, kim są, do tych, którzy nigdy poważnie nie przedsięwzięli pracy religijnej – czy zrobili wielkie lub małe postępy w swoim szlachetnym zadaniu, czy są świętymi, którzy osiągnęli doskonałość lub też walczą jeszcze boleśnie ze światem i ciałem.

Przyznawali oni zawsze, jak wielkich wysiłków potrzeba, aby ściśle zachować przykazania boskie; na przekór ich poznaniu prawdy i wiary, na przekór pomocy i pocieszeń płynących z góry, jak często ich zdradzają zepsute serca! Nawet ich indywidualne zdolności często są dla nich ciężarem; zanoszenie modłów o łaskę zabezpieczoną im w Chrystusie jest dla nich zadaniem nużącym. Wiedzą oni, że służba Bogu jest całkowitą wolnością i mają przeświadczenie zarówno we własnym rozumie, jak i we własnym doświadczeniu, że jest to prawdziwe szczęście. A przecież mimo wszystko przyznają się do dziwnej odrazy ich natury do miłości ich Stworzyciela i służenia Mu. Krótko mówiąc: nie tylko ogół ludzkości, ale nawet słudzy wypróbowani przez Chrystusa poświadczają przeciwieństwo istniejące między właściwą im naturą, a wymogami religii.

Albowiem natura ludzka jest ciałem, a co zostało zrodzone z ciała, jest ciałem i musi zawsze nim pozostać. Ciało nigdy nie może odróżnić, ukochać i przyjąć świętej nauki Ewangelii. Będzie ono w najrozmaitszy sposób szukało zajęcia, poświęci swą uwagę rzeczom zmysłowym i czasowym, jednakże religijne nie będzie nigdy. Jeśli nasze serca już z własnej natury przywiązane są do samego świata i jeśli świat ma kiedyś przeminąć – do czego mogłyby się przywiązać, co mogłoby je wtedy ucieszyć? Powiedzcie mi, co będzie odczuwała dusza, skoro wyzuta z wszelkiego oparcia, które jej daje świat, stanie naga i drżąca przed czystym, spokojnym i surowym majestatem Najwyższego Pana, swego Stworzyciela i naj-miłosierniejszego Zbawiciela, a przecież wzgardzonego? Czy może pozostać taka sama, jak na tym padole? Nie może – Pismo Święte powiada nam, że nie; świat przeminie – i cóż wtedy pozostanie do kochania, czym będzie można napawać się przez długą wieczność? A jak czarna, rozpaczliwa i nędzna będzie ta wieczność! Jest więc do-statecznie jasną rzeczą, chociaż Pismo Święte nie wspomina w tym względzie ani słowem, że skoro chcemy być

szczęśliwi na drugim świecie, powinniśmy tworzyć sobie nowe serca i kochać rzeczy, których w sposób naturalny nie kochamy. Rozważając tę kwestię ze stanowiska praktycznego, sprowadza się ona do następującego wniosku: musimy się zmienić, ponieważ nie możemy czekać, aż system wszechświata przekształci się dla nas. Mieszkańcy niebios, niezliczone świąty Aniołów, światłe grono Apostołów, błogosławiona społeczność Proroków, szczytne zastępy Męczenników, święty Kościół powszechny, wola i atrybuty boskie – wszystko jest ustalone. My musimy połączyć się z nimi według własnych rozkazodawczych słów naszego Zbawiciela: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam Wam, dopóki nie urodzi się człowiek od nowa, nie może ujrzeć królestwa bożego”. Nasz prosty interes nakazuje nam skierować swe myśli ku środkom przemienienia naszych serc, nawet niezależnie od kwestii naszego obowiązku wobec Boga i Chrystusa, Zbawiciela Naszego i Odkupiciela. Biada nam, jeśli w dniu, w którym zstąpi z niebios, nie ujrzymy w Jego ranach niczego upragnionego ani ukochanego, ale przeciwnie: jeśli wytworzyliśmy sami sobie dla siebie szczęśliwość idealną, różną od tej, którą On nam odsłoni. Biada nam, jeśli z pychy, egoizmu i cielesnego ducha zrobiliśmy sobie ideał doskonałości i prawdy, jeśli na nasze oczy spadła ciemność, a nasze serca zostały znieczulone na prawdziwą światłość ludzką i sławę wiecznego Ojca.

(Z kazania: *Religion a Weariness to the Natural Man*)

John Henry Newman

Nowe wydanie *Pewności wiary* dostępne jest na stronie wydawcy